

meditatio

2011

Świadczenia uczestników

Trzeba się zawsze modlić

Słońce nie widzi cienia.
Wiem, że Pan Bóg tak na mnie patrzy bo mnie miłuje .
Staram się tak właśnie patrzeć na drugiego człowieka
choć to nie zawsze jest łatwe.
Zdarza się, że człowiek zwraca się do mnie po to żeby mnie zranić,
żeby zadać mi ból.
Co wtedy robić.
Zawsze należy się modlić.
Pan pokaże co trzeba czynić.
Pan nie pozwoli pobłądzić.
Nie sposób uniknąć utrapień.
Kto zda się na wolę Bożą ten będzie znosił je z łatwością.
Modlić trzeba się zawsze
Adam nie zapytał Pana o owoc który dała mu Ewa.
Dlatego utracił Raj.
Trzeba zawsze trwać na modlitwie.
Wtedy kiedy pracuję i kiedy rozmawiam
moja dusza zajęta jest Bogiem.
Pokładam wiarę w Panu i troski przemijają.
Ten kto całkowicie zawierzy woli Bożej
ma dar modlitwy czystej.
Grzech to jest nietrafienie do celu.
Nie jestem doskonała,
Tylko Bóg może mnie pokierować.
Trzeba się zawsze modlić.

Elżbieta

Inne niż poprzednie

To spotkanie było zupełnie inne niż poprzednie. Myślę, że bardziej naukowe, teologiczne, takie bliżej światopoglądu/teologii św. Pawła.
Poprzednie Meditatio kojarzą mi się z innymi Apostołami, np. te, które prowadził Giovanni – św. Marek, kolejne ojciec Pereira – św. Jan.
Pastor okazał się przemiłym i otwartym człowiekiem, z wielkim oddaniem opowiadającym o Bogu i naszych spotkaniach w medytacji, o sensie rozwoju naszego postrzegania Boga przez pryzmat rzeczy, obiektu, który jest gdzieś daleko, potem w postaci człowieka jako Chrystusa, naszego Brata i Boga, a na sam koniec Ducha Świętego w naszym wnętrzu.

meditatio

2011

Najbardziej zapamiętam niesamowicie logiczne wyjaśnienie znaczenia Trójcy Świętej w naszym Życiu i że tak naprawdę w trakcie każdej medytacji cała Trójca Święta jest z nami. I jedna prośba – chciałabym, żeby była jednak msza św. Naprawdę mi tego brakowało.

Ula

Dobra droga

Kiedy siedem czy osiem lat temu wspomniałem mojemu doradcy duchowemu o medytacji chrześcijańskiej, odniósł się do mojego zapytania ze zdawkową, negatywną oceną. Więcej już do tego tematu nie wracaliśmy. Ja jednak czułem, że coś w tym jest, że moja dotychczasowa modlitwa mi nie wystarczy, i że trzeba mi szukać dalej, głębiej. Czułem potrzebę odkrywania nowych dróg do Boga. I kiedy pod koniec ubiegłego roku znalazłem zupełnie przypadkowo w czasopiśmie „Charaktery” artykuł o kobiecie zajmującej wysokie stanowisko w więziennictwie, a jednocześnie propagującej medytację chrześcijańską, właśnie w więzieniu, dla skazanych, bardzo mi to zaimponowało. Jeśli ona może to prowadzić w takiej instytucji jak więzienie, to najwyższy czas żebym i ja się tym zajął na poważnie! Potem już sprawy potoczyły się szybko. Wszedłem na stronę internetową WCCM, zacząłem medytować i już w lutym zapisałem się na Meditatio 2011. Czułem, że wstąpiłem na dobrą drogę, na której mam wspaniałego Przewodnika - Jezusa Chrystusa.

Mimo, że jestem urodzonym warszawiakiem, nigdy bym nie przypuszczał, iż na obrzeżu mojego miasta znajduje się wspaniały kompleks budynków w otoczeniu pięknych lasów. Właśnie tu w Radości pod Warszawą spotkali się w maju ludzie, którzy szukają Boga i pragną żyć z Nim w większej jedności. Chcą się czuć spokojniej, bezpieczniej, nawiązując z Nim osobistą relację. Bardzo mnie ucieszył widok sporej grupy młodych ludzi. Przyznam się, że z pewną dozą zazdrości patrzyłem, z jakim zapałem medytują i uczestniczą w wykładach. Myślę, że oszczędzą oni sobie w życiu wielu rozczarowań, iluzji i niepotrzebnej szarpaniny, a przede wszystkim mnóstwo czasu, znajdując dzięki medytacji drogę do Boga i do swojego wnętrza. Byli też wśród uczestników nieco starsi, w moim wieku, którzy w swojej drodze duchowej dotarli wcześniej lub później do przystanku o nazwie Medytacja Chrześcijańska i na nim się zatrzymali.

Prowadzącym gościem Meditatio 2011 był młody pastor luterański z Łotwy. Wygłosił on bardzo interesujące wykłady, bliskie życiu, a nie, jak się często zdarza na rekolekcjach idee oderwane od rzeczywistości dnia powszedniego. Dało się poznać, że Pastor Indulis wiele doświadczył: bólu, niepokojów, rozproszeń. Wszystko to było zawarte w jego naukach o możliwościach i sposobach medytacji chrześcijańskiej. Medytowaliśmy trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczorem. Dało się wyczuć w powietrzu niesamowitą energię, gdy ok. 40 osób wspólnie, w absolutnej ciszy kaplicy powtarzało w myślach MA-RA-NA-THA. To On przychodził i był między nami. Mijały rozproszenia, niepokoje, lęki - On był. Później, po całym dniu pełnym wrażeń, kładąc się do snu można było do siebie powiedzieć: no tak, przecież On mnie kocha, muszę tylko starać się być jak najbliżej Niego.

meditatio

2011

Odbyłem kilka rozmów osobistych z Pastorem Indulisem. Widoczna była jego głębia odczuwania, jego wiedza i empatia wobec ludzi. To były dla mnie bardzo cenne chwile.

Gdy podzielono nas na trzy grupy, w których mieliśmy razem pracować, przez moment zastanawiałem się, czy będzie to coś dla mnie. Było - każdy z nas opowiedział trochę o sobie i o swojej drodze do Medytacji Chrześcijańskiej. Można było zauważyć jak bardzo się różnimy, ale jednocześnie jak bardzo wszyscy potrzebujemy miłości i pokoju.

I już koniec... trzeba wyjeżdżać, właśnie wtedy, gdy zaczęliśmy się bliżej poznawać, integrować... Ale czas był dla nas nieubłagany. W Meditatio 2011 każdy coś wniósł od siebie, ale też i zabrał z sobą. Co dalej zrobi z tym, co otrzymał? Mam nadzieję, że będzie codziennie medytował sam, czy też w grupie.

A może ktoś z obecnych przyjedzie do Kołobrzegu w listopadzie, lub za rok na Meditatio 2012 i powie: witajcie, patrzcie, medytuję, praktykuję! Jestem trochę bliżej Pana.

Janusz

Najważniejsze było siedzenie

Najważniejsze było siedzenie. Wspólne, z innymi, w ciszy, obok innych, przy innych, wśród innych. Jak powrót do domu, od wielu miesięcy nienawiedzanego, opuszczonego. I okazało się, że w międzyczasie nic się nie wydarzyło, ten sam, jasny i słoneczny, ciepły i cichy czekał, trwał nieporuszony, nienaruszony, zwyczajny, zwykły, prosty. Maranatha, maranatha... dobiegało gdzieś z głębi, z daleka, jakby spoza ściany. Ledwo słyszalny wewnętrzny głos z ledwością przebijał się przez świst nierównego oddechu.

Najważniejszy był las o świcie, rozgadany, rozśpiewany, rozedrgany, rozlatany, rozszumiały, rozrośnięty, pusty, pełny, pachnący, poruszony, z piaszczystymi drogami, wietrzny, orzeźwiający, bezkresny, bezczasowy, bezkształtny. Zagubiłem się w tym lesie, zagubiłem się w czasie, nagle okazało się, jak szybko wyciekł czas, już za moment, za chwilę zacznę się poranne siedzenie, a ja głęboko w lesie, szybki bieg-marszobieg, aby się nie spóźnić, aby być o czasie... Zdążyłem, jakie to szczęście...

Najważniejsi byli ludzie. Ten moment, chwila, gdy poczułem, że jestem wśród swoich, że tu chcę pozostać, tu się zatrzymać, tu odpocząć. Radość w oczach, w głosie, w ruchach nowopoznanego kolegi przy stole podczas posiłku, wyciszenie, zainteresowanie innych, życzliwość, brak napięcia, przyzwolenie, autonomia, wspólnota, bliskość...

Najważniejszy był Chrystus ... Dawno nie był tak blisko. Chociaż ciągle daleko, dalej, jeszcze daleko.

Pozostało : maranatha... maranatha ... Dociera teraz coraz wyraźniej i coraz częściej.

Każdego dnia. O świcie i wieczorem. Wbrew wszystkiemu.

Niech zostanie. Niech rozbrzmiewa. Niech dotrze.

Bogdan